

CENA PRENUMERATY:
 w Łowiczu rocznie z odn. mk. 6.50
 półrocznie . . . " 3.25
 kwartalnie . . . " 1.65
 Z przesyłką pocztową:
 rocznie mk. 8.60
 półrocznie . . . " 4.30
 kwartalnie . . . " 2.15

GAZETA

CENA OGŁOSZEŃ:
 Jednorazowy wiersz petitem, lub
 jego miejsce na 1-ej str. 55 f.
 Na 3-ej str. 33 f., na 4-ej — 22 f.
 Drobne ogłoszenia po 5 fen. od
 wyrazu.
 Redakcja za treść ogłoszeń nie od-
 powieda.

Ł O W I C K A

Pismo tygodniowe, poświęcone sprawom Łowicza i okolicy.

Cena pojedynczego numeru 15 fenigów.

Wschód słońca o godz. 6 m. 47.
 Zachód " " " 5 m. 39.

Adres Redakcji: ŁOWICZ, Warsz. gub.
 Dla depezy: Łowicz—Gazeta

Rękopisy niezastzeżone, nie zwraca-
 ją się.

Loterja klasyczna R. G. C. GŁÓWNA WYGRANA 500,000 MAREK Ciągnięcie 2-ej klasy odbędzie się 9 i 11 Marca

Losy są do nabycia w biurze Rady Opiekuńczej m. Łowicza ulica Mostowa № 3.
 i w sklepie Emila Balcera, ul. Nowy Rynek.

Losy na dniówkę i udziały do 30 całych losów na 1-ą klasę po 6 mk. za udział nabywać można
 w biurze Rady Op. m. Łowicza codziennie od godziny 10 rano do 6-ej wieczorem.

DO CZYTELNIKÓW.

Redakcja „Gazety Łowickiej“ zwraca się do wszystkich Czytelników z gorącą prośbą o nadsyłanie korespondencji i wszelkich wiadomości, mogących interesować szerszy ogół, gdyż tylko w ten sposób „Gazeta Łowicka“ będzie mogła stać się organem istotnie poświęconym sprawom Łowicza i jego okolic, a tym samym spełnić jeden z ważniejszych obowiązków pisma wydawanego na prowincji.

Mile zwłaszcza widziane będą korespondencje ze wsi, mówiące o życiu i potrzebach ludu polskiego. — Każdy numer zawierać będzie 8 stron tekstu oraz dodatek pośw. sprawom Harcerstwa polskiego. W związku z tym, oraz ze względu na podrożenie papieru i materj. druk. cena pojedynczego numeru wynosić będzie 15 fen. *(niezmiernie)*

Kierownictwo „Gazety Łowickiej“, jako redaktor odpowiedzialny, objął Adam Przybylski. *Wskazanie niedorosty do takiego zadania, bezczynności socjalista krańcowy, którego nakłonił do tego i domniemy*

KALENDARZ.

Niedziela Kunegundy Ces.
Poniedziałek Kazimierza Kr., Lucjusza P. M.
Wtorek Adrijana i Ezubjusza M. m.
Środa Wiktora i Wiktoryna M. m.
Czwartek Tomasza z Akwinu W. D. K.
Piątek Wincentego Kadł.
Sobota Franciszki Rzymianki.

PRZED BURZĄ.

Ciężkie na horyzoncie polskiego nieba zawisły chmury: piorunowe szaleją nad naszymi głowami burze, złe wichury — i krwawe deszcze. Jeżeli nie ugięliśmy się jeszcze pod brzemieniem tyłu nieszczęść i tyłu ciężkich razów — zawdzięczać musimy tej okoliczności, że wiekwa niewola wyrobiło w nas pewną odporność i hart ducha, że wreszcie te gromy padały do nas — zewnątrz ciskane. Na takie ataki byliśmy przygotowani, staliśmy „pod bronią”. Ale może być coś gorszego jeszcze — coś, na co przygotowani nie jesteśmy. Chcę mówić o burzy rewolucyjnej, jaka niewątpliwie nas czeka.

Wojna europejska mocno wpłynęła na rozwój ruchu „wolnościowego” i demokratyzację społeczeństwa; rewolucja rosyjska i dalszy jej ciąg w formie bolszewickich rządów, w formie reform społecznych, przez ten rząd dokonanych, niewątpliwie też wpłynęła na rozbudzenie w społeczeństwie polskim tych elementów, które albo nie czuły się dość silne, albo były w stanie

H. JAWORSKI.

Dziś i przed laty 70.

W przededniu przebudzenia się wiosny — przed laty 70-ciu — cała niemal Europa, jak i dziś, stała u progu głębokiego historycznego przełomu.

Nie widzieli tego koronowani władcy narodów, nie czuli tego przejrzały mężowie stanu, nie spostrzegła tego zarozumiała i pewna siebie oligarchja parlamentarna — ale przeczuwali już wieszcz i wróżka burzę rosnącą nienawiści ludu. Wieleby nas mogła nauczyć historia tych kilku groźnych miesięcy. Czego jak czego bowiem ale pojmowania wewnętrznego sensu dziejów, ale zrozumienia sytuacji i wypadków historycznych i trzeźwego poglądu na własną naszą rolę dziejową brak nam napewno niemal zupełnie. Stąd też w obliczu klęski, otrzymując cios za ciosem, klnąc i narzekając, biegniemy wciąż w kółko — niewidząc istotnie żadnego wyjścia i tylko hypnotyzując się niekiedy nawzajem szumnym patetycznym frazesem i uroczystym gestem.

Dla tego to tak kochamy się w złotych rogach, czarownych słowach, nieoszacowanych talizmanach i innych dla nas samych pozbawionych realnej treści „tajemnicach wartości szczerego złota”; dlatego tak łatwo czepiamy się kornie cudzych obietnic i tak

uśpiania. Teraz właśnie te elementy, uczuwszy grunt pod nogami, a mając żywe przykłady w Rosji, szykują się zapewne do rozwinięcia żagli — jeśli nie zaraz, to może w niedalekiej przyszłości. Nie mówię tu bynajmniej o ruchu „demokratyzacji” — bo ten w zasadzie oparty jest na podstawach słusznych i szlachetnych, o czym wszyscy już dzisiaj wątpić chyba nie powinni. Wreszcie byłoby zupełnie bezowocną rzeczą temu ruchowi przeciwdziałać, bo to przyjść musi, jak po nocy przychodzi dzień. Nie o to mi też chodzi. Ale wraz z tym ruchem zawitać do nas może anarchja, t. j. to, czego najwięcej winniśmy się obawiać. W dni bowiem anarchji i bezwładności społecznej wypelzają na światło dzienne różne ciemne, ukryte siły, które lubią w mętnej wodzie łowić ryby, które umieją pociągnąć za uludnym hasłem niewyrobione masy, aby je dla celów prywatnych wyzyskać. Tłum idzie i pali, burzy i niszczy wszystko, myśląc, że buduje sobie gmach sytego jutra — a hyeny rozsiadają się na grobach i gruzach i tuczą krwią rozlaną swe plugawie cielska.

W oczekiwaniu takich dni powinniśmy się do obrony przygotować. Wszystko co jest w Polsce zdrowe i trzeźwe, co jest przewidujące, powinno się zespolic, aby dać tej zbliżającej się zawierusze odpór. A nie sądzę, aby znalazł się ktoś, kto by nie bał się tego, że w Polsce mogą się powtórzyć (może w innym charakterze) awantury rosyjskie. Wolno być zwolennikiem postępu, wolno żądać reform, wolno dążyć do urzeczywistnienia pięknych ideałów —

rozbijając idziemy na lep pierwszej lepszej byleby nie pospolitej byleby fantastycznej legendy. To też w obliczu groźnych przeciwstawnych sobie i zmagających się sił, w ogniu rozpalających się nowych łun... a może i nowych dni, nie rozumiemy niemal zupełnie czym właściwie sami jesteśmy, czym być chcemy i czym rzeczywiście stać się możemy, nie odróżniamy nawet w gruncie rzeczy istotnie wrogich sobie i zwalczających się obozów i stoimy niezdecydowani, chwiejni, zdający się na łaskę losu — nawet wówczas, gdy usiłujemy symulować pewność siebie i stanowczość...

Nie rozumiemy przedewszystkim dotąd tej jednej podstawowej prawdy, że nowa wojna ludów rozpoczyna się dopiero teraz właśnie w naszych oczach i że zbliża się znowuż dziwny dzień głębokiego porachunku starych i nowych zasad...

Coś podobnego było już właśnie w Europie przed laty 70-u — w r. 1848. Zrozumienie ówczesnych faktów wiele nam objaśnić powinno.

Rewolucja 1848 r. była powszechnym ruchem politycznym warstw mieszczańskich i ludowych, zmierzającym do urzeczywistnienia ideałów demokracji, niepodległości narodowej i międzynarodowego braterstwa ludów — z drugiej zaś strony była ruchem społecznym warstw robotniczych, a w środkowej Europie po części i chłopskich, mającym w konsekwencjach swych na celu ostateczną emancypację

nie należy jednak dopuścić do wydania kraju w ręce niszczycielskich band i krwiożerczych temperamentów.

Środki zapobiegawcze temu są — dwa.

Przedewszystkiem inteligencja różnych odłamów i przekonań politycznych, ci wszyscy, którym na sercu leży porządek i pewien ład społeczny, powinni się skonsolidować, zjednoczyć — słowem, ujednostajnić linię wytyczną pracy społecznej. A dzisiaj zwłaszcza czas wielki na to, dziś, gdy Ojczyzna przeżywa cięższe opresje, niż kiedykolwiek indziej. To nareszcie, o czem się tak dużo mówi tylko niestety (!) i pisze — **jedność narodowa** — powinno się stać faktem dokonany.

Drugim środkiem na tej drodze — jest należyte uświadamianie szerokich mas miejskich i wiejskich. W tym celu powinny być zorganizowane cykle odczytów i pogadanek, powinny być wydawane gazety i broszurowe wydawnictwa, możliwie najtańsze, aby zapewnić im szeroki zbył. Wreszcie ludzie, którzy mają styczność ze „wsią“, mają możność rozwinięcia tam akcji oświatowej. Jedną z najpotrzebniejszych w tym kierunku akcji — jest organizowanie młodzieży w kółka oświatowo-społeczne. Zwłaszcza dla nauczyciela ludowego otwiera się dziś wdzięczne pole pracy.

Rzuciłem tutaj tylko szereg myśli, nad którymi zastanowić się wypada głębiej — i do których jeszcze powrócę.

Jeżeli planowo rozwiniemy społeczną akcję oświatowo-uświadamiającą, burza, która niewątpliwie zbliża się do nas szybko, nie wyrządzi

chlopa z więzów feudalizmu i w pewnej przynajmniej mierze emancypację robotnika z pod jarzma rozrastającego się kapitalizmu.

Tak pojęta, rewolucja na zachodzie nie była czymś zupełnie nowym; nie była ona niczym innym jak drugim — szerszym już znacznie — aktem Wielkiej Rewolucji; zmieniło się tylko od tego czasu ustosunkowanie sił, i przesunął się może nieco środek ciężkości z jednych zagadnień rewolucyjnych na inne; istotna jednak treść rewolucji 1848 r. w zarodku niejako daje się spostrzec już w walkach Wielkiej Rewolucji Francuskiej. Wówczas już bowiem wskutek ostrego starcia interesów różnych grup rządzących zostały powołane na arenę dziejową nieznanne dotąd niezgłębione siły ludowe, wówczas już bowiem nieodwołalnie zostały raz na zawsze rozchwiane święte dotąd podstawy starego porządku rzeczy i wysunięte nowe wielkie rewolucyjne hasła wolności, równości i chleba. Hasła te coraz dalej idące wbrew woli pierwotnych sprawców rewolucji — wyrastały i rosły w miarę jak coraz to nowe, coraz to głębsze warstwy ludu brały czynny udział w rewolucji.

Monarchję i liberalno-konserwatywną opozycję szlachecką pokonało burżuazyjno-republikańskie stronnictwo żyrondy, — żyronde zmiotło powstanie paryskiego ludu, kierowane przez radykalno-demokratyczną partję jakobinów (t. zw. górę), wreszcie Komunę, czyli zarząd gminy Paryża zdołało opanować skrajnie

nam tyle krzywdy, ileby mogła uczynić w razie naszej ospałości i nieprzygotowania. Jeśli nie chcemy być porwani przez szalejące wody, skierujmy je w odpowiednie łożyska; bo inaczej tamy i szluzy zostaną przerwane — a łąki i niwy wydane będą na pastwę destrukcyjnego żywiołu.

Reformy demokratyczne być przeprowadzone muszą — idzie o to tylko, by nie naśladować niewolniczo tego, co zaszło w Rosyi, by nie dopuścić do decydującego głosu tych czynników, które mogą całą sprawę wypaczyć i zdeorganizować.

Czesław Peche.

Paść może i naród wielki, zniszczyć może tylko nikczemny!

Stanisław Staszic.

DR. WL. ROGOWSKI.

Kodujemy gospodarzy wiejskich.

Idąc do zorganizowania poważniejszego nauczania początkowego, państwo polskie nie może pomijać zagadnienia, wysuwającego się na plan pierwszy siłą logicznego wniosku: co dalej?

Jak zaspokoić głód, który powstaje z nieposkromioną żądzą w jednostkach z ludu, które dojrzały pierwszy promyk i przeczuwają dobrodziejstwo ciepła i światła wiedzy? Jak bardzo znamienity jest ruch żywiołowy wśród ludu, usiłującego zapełnić swemi dziećmi niższe klasy szkół średnich? U nas, w Łowiczu, na drodze

oparte na proletariacie Paryża, skrzydło góry t. zw. hebertystów. Od kiedy jednak środkowa frakcja góry zdołała zgnieść hebertystów — przez co podkopala zarazem silnie same podstawy rewolucji — rozpoczął się stopniowy odpływ fali rewolucyjnej, a następnie szybki, coraz to gwałtowniejszy (zupełnie jak w Anglii po r. 1660) rozrost reakcji. I kiedy wreszcie po Napoleonie znowu zasiadli Burbonowie na tronie francuskim, pozory wynikające z podobieństwa nazw, zdawały się mówić, że tyle tytanicznych walk, tyle bohaterstwa, tyle przełanej krwi — poszło bezpowrotnie na marne i bez śladu. A jednak wielu faktów dokonanych przez Rewolucję odrobić było już nie podobna: nie można już było przywrócić ani poddaństwa, ani pańszczyzny i innych ciężarów feudalnych, ani nawet w zupełności dawnego absolutyzmu królewskiego; co jednak najważniejsza, nie już nie mogło zmienić faktu, że Europa przez żywiołowe poruszenie mas francuskiego ludu weszła już nieodwołalnie na tory demokratycznego rozwoju.

Wszystko z żądań rewolucji, co Święte Przymierze brutalną stopą obcego żołdaka zdołało wdeptać w francuską ziemię, miało wyrosnąć znowu po latach: wystąpić bardziej jeszcze stanowczo i nieustępliwie i rozszerzyć się po całej Europie, aż do granic caratu.

Jak śmiesznie zarozumiałym wydaje się nam dziś Quizot, głowa walącego się porządku we Fran-

konkursowego egzaminu przyjmowano dzieci do klas I-iej, II-iej i III-iej, klasy przeładowano, a jednak wywołano mocne niezadowolenie wsi, że dla wszystkich miejsca nie stało. Włościanie tu i owdzie odzywają się o konieczności otwarcia drugiego gimnazjum męskiego w Łowiczu. Jednocześnie do Inspektora Okręgowego Szkolnego, T. Markiewicza, złożono projekt otwarcia 4-o klasowej szkoły średniej w jednym z miasteczek Księstwa.

Szkoła elementarna już nauczonym wiary w naukę—nie wystarcza. Szkoła średnia przyczyni się do emigracji sił najżywoźniejszych ze wsi. Ale czy szkoła ta wzbogaci miasta w stan miejski? Czy przysporzy przemysłowców, wytwórców, kupców? Przewidywać należy, że młodzież wiejska w tych szkołach nabierze chęci wejścia w szeregi (i rozepchnięcia ich na własną korzyść) t. zw. proletariatu inteligentkiego, który tworzyć się powinien z żywiołów miejskich przede wszystkim.

Szkoły średnie dla miast! Oto hasło programowe. Wyjątki wszędzie istnieją i tu więc będą i być muszą — dla wybitnie zdolnych. Lecz wieś musi przejść koleje własnej ewolucji, odrębnego doskonalenia się i tu potrzebne obmyślane wzory i plany, by sprawa budowała się gruntownie, bez przygodności, straty czasu i sił.

Wieś powinna otrzymać nauczanie zawodowe i wielostopniowe.

Lecz wieś dzisiejsza, w swoim układzie ekonomiczno-kulturalnym nie jest w stanie zerwać z własnym wewnętrznym porządkiem i przejść po-nad nim do miary wychowania wzo-

rowego w szkołach rolniczych i ogrodniczych, typów dotychczas praktykowanych.

Do tych szkół pójść mogą najmożliwiejsi, najlepsi, szczęśliwi — jednym słowem odsetek. Cała zaś masa ludu wiejskiego, którego byt może zreformować szkoła, z dobrodziejstwa uczelni tego typu skorzystać nie będzie w możliwości. Ręce dzieci w gospodarstwie dzisiejszym są tak bardzo niezbędne, że dla tej racji na świat wogóle przychodzą. A szkoła rolnicza zamach czyni na to dobro właśnie małego gospodarstwa w jego dzisiejszym układzie.

I oto sprawa jest dwustronnie trudna: jaką winna być szkoła, by 1) nie odrywała ludzi od roli, 2) by ich zdolności zawodowe wzmożła, a z drugiej strony—by pogodziła potrzebę nauczania z warunkami potrzeb małego włościańskiego gospodarstwa? Jaką powinna być szkoła, wychowująca wzorowych gospodarzy małorolnych?

Te trudności rozcina projekt Inspektora Szkolnego Okręgowego, p. Teodora Markiewicza. Planuje on mianowicie rozszerzenie programu do 5-u oddziałów szkoły elementarnej wiejskiej, dwu-letnią przerwę i trzy-letnie nauczanie w niższych szkołach gospodarstwa wiejskiego. Projekt ten przewiduje ogólną naukę w szkole elementarnej do lat . . . , przerwę szkolną, dającą czas na rozwój fizyczny dziecka do lat . . . , i następnie nauczanie zawodowe, ściśle przystosowane do potrzeb drobnego gospodarstwa włościańskiego. Lecz czas przerwy szkolnej od lat . . . do lat . . . uczeń winien zużytkować na samokształceniowe przygotowanie

cji, gdy w przededniu niemal rewolucji 1848 roku mówił: „Dzień urzeczywistnienia powszechnego prawa wyborczego, tego bezmyślnego systemu, któryby obdarzył wszystkie żywe istoty prawami politycznymi, nie nastąpi nigdy”. A tymczasem dzień ten szedł już i zbliżał się niewidoczny szybkimi krokami do Paryża, skąd miał rozlać się niezadługo nieodwołalnie po całej Francji i po całej Europie. Tym gwałtowniejszym był właśnie upadek obrońców reakcji, że w zaślepieniu swym nic nie widzieli i nic nie przewidywali. Jeszcze rankiem 22 lutego nikt nie rozumiał, że rewolucja się już rozpoczęła, jeszcze wieczorem 23.11 marszałek Bujaud, naczelnik sił zbrojnych królewskich w Paryżu, zapewniał, że stłumi zbrojną dłoń rewolte nie później jak do jutra, a 24 lutego koło południa biał już nieodwołalnie tron Ludwika-Filipa, i zamek królewski, znalazł się w ręku powstańczych tłumów.

Powstanie miało za sobą siłę, gdyż miało za sobą prócz tysięcy źle uzbrojonych robotników jeszcze silnie wśród szerokich mas rozpowszechnione przekonanie, że rządy przekupnej oligarchii są złe i muszą być obalone. To przekonanie sprawiło, że bataljony gwardji narodowej w krytycznej chwili powszechnie niemal witały króla okrzykiem „Niech żyje reforma!” i prawie wszędzie bratały się z ludem, a wojska linjowe nie chciały się bić przeciw powstańcom, lub były się niepewnie i zostawały odpie-

rane, rozrywane, stłaczane wpośród sieci barykad i rozbrajane. Dla tego to tak łatwo w ciągu paru niemal godzin zwyciężyła rewolucja w Paryżu i tym samym we Francji. Stąd jakby z głównego ogniska, rozlała się po Prusach, Austrii i całych niemal Niemczech, ogarnęła Poznańskie i głośnym echem odbiła się w Krakowie i Lwowie, zelektryzowała Włochy, postawiła pod broń całe Węgry, wywołała mniej lub więcej doniosłe przeobrażenia konstytucyjne w Danji, Holandji i Belgji.

Im dalej jednak od centrum wybuchu — od Paryża—tym rewolucja była słabszą i płytszą, lub przekształcała się w czysto polityczne powstania narodowe. Pełny typowy cykl swego rozwoju rewolucja osiągnęła jedynie we Francji, w Paryżu. Stała się tu ona drugim niejako, zmniejszonym co do rozmiarów, ale znacznie pogłębionym wydaniem Wielkiej Rewolucji. To też dzieje 1848 r. we Francji są najbardziej pouczającemi; ujawniają nam one do głębi istotną treść rewolucji i rzucają najwięcej światła na przyszłe losy Europy.

Im też przyjrzymy się nieco bliżej. (d. n.)



się z podręczników i broszur, wskazanych programem, pod kierunkiem nauczyciela. Ten ostatni — nauczyciel niższej szkoły zawodowej lub obwodowy nauczyciel ludowy, zwoływać będzie repetycje jedno lub kilkodniowe dla skontrolowania postępów, oraz udzielać będzie wyjaśnień i wskazówek.

W ten sposób wejdzie w życie nauczanie szkolne mieszane z samokształceniowym i urojonalni się ważna sprawa: — samodzielnego korzystania ze skarbow literatury drukowanej, co stać się może wielką dźwignią oświatową.

Taki typ nauczania pogodzi potrzebę kształcenia mas wiejskich z warunkami gospodarstwa współczesnego, które bez wstrząśnień przejść będzie mogło do organizacji bardziej słusznych i wydajniejszych.

Kronika miejska.

„Świetlica” Towarzystwa Krajoznawczego. Przy Towarzystwie Krajoznawczym: urządzona została „Świetlica” w stylu „księżackim” — gdzie członkowie tegoż Tow. mają możność spędzania wolnych chwil na milej towarzyskiej pogawędce, lub zależnie od chęci, na czytaniu codziennych pism. „Świetlica” otwarta jest w dni powszednie od g. 6 do g. 10 w., w święta i w niedzielę od g. 1 pp. do g. 10 w. W godzinach tych członkowie Tow. Krajozn. pełnią kolejno obowiązki gospodarzy. Ożywiony i sympatyczny nastrój panuje w „świetlicy” zwłaszcza w sobotę i niedzielę wieczorem.

Prof. Tadeusz Radliński. W ubiegłym tygodniu bawił w Łowiczu prof. Tadeusz Radliński, który wygłosił dla młodzieży szkolnej odczyt o wyspach Hawajskich i lekcję o kolei Syberyjskiej. Prof. Radliński ma rzadki dar obrazowania i w przemówieniach swoich jest wytwornym stylistą, czym zdobywa dla przedmiotu całą uwagę słuchaczy; przytem potrafił on zastosować swój talent obrazowania i wiązania uwagi słuchacza również i w drukowanym słowie. Oto 9 książek Szanownego Autora rozbiegło się po ławach szkolnych *w stu tysiącach egzemplarzy*. To już dostatecznie mówi o dzielności pióra. Jednak w trzech książkach ludowych*), wydanych tanio, a jednak przy udziale pierwszorzędnego rysownika p. Bogdana Nowakowskiego, prof. Radliński uderzył w coś więcej, niż w uwagę tylko, jedynając ją dla wiedzy. Prof. Radliński chce uderzyć w serce i w pamięć, by z wrażliwych, młodych uczuć i myśli wykuć podwaliny obywatelskości. W tych książeczkach nie masz nauki dla nauki; tam jest nauka urabiająca obywatela i patriotę. Prof. Radliński w swoich podręcznikach chce wiedzy dla życia, uczy jak skarby samorodne używać na potęgę własną i skarbem tym dzielić pragnie cały naród.

-ski.

Z Rady miejskiej. Dn. 28 z. m. odbyło się posiedzenie Rady m. Na porządku dziennym był projekt przyłączenia się do Związku miast. Po przy-

Projekt ten ma tyle zalet, że winien zwrócić na siebie baczną uwagę i wywołać wszechstronną krytykę, jako usiłowanie wyłamania się z dotychczasowego akademizmu nauczania współczesnego, a przystosowania się do potrzeb życia. Wszak szkoła z życia i dla życia być winna, a nie dla siebie. I nam chodzić powinno o wydoskonalenie i podniesienie stanu umysłowego mas, nie zaś o rozprężanie życia przez szkołę, co musi nastąpić o ile zmienimy formę nauczania z abstrakcyjnego na zawodowe.

Jest u nas we zwyczaju umierać z okrzykiem. Krzyków wogóle nie lubię, jeśli jednak wydać go wypadnie, to będzie nim jedynie: „Niech żyje Polska niepodległa!”

Mirecki (pow. 9. 10 1908 r.)

jęciu tegoż przystąpiono do wyboru dwóch delegatów, jednego z pośród radnych i jednego z pośród ławników. Naskutek zaszyłych nieporozumień, głosowanie nie dało żadnych wyników.

Sprawozdanie. Złożono łaskawie do mojej dyspozycji: Młodzież włościjańska z Goleńsk za pośrednictwem swej nauczycielki p. Fijałkowskiej 50 m. Z ofiary z Goleńsk otrzymało schronisko dla dzieci na Korabce 25 mk., pozostałe zaś 25 m. podzielono między trzy bardzo ubogie rodziny: Leszczyńska, Jasiński i Koperscy.

Pani Garwacka, właścicielka składu aptecznego, z okazji imienin męża przebywającego w Rosji: a) 25 m. na potrzeby kościoła po-Pijarskiego, oraz b) 50 m. do mego uznania. Ofiarę pani Garwackiej rezerwuję na posiłek dla najbiedniejszych naszego miasta w mającej być otworzonej jadalni. Jeżeli jednak w ciągu dwu tygodni jadalnia otwartą nie będzie, szlachetną tę ofiarę spożytkuję w inny sposób, z czego zdać sprawę nie omieszkam.

Ks. M. Cichocki.

Fundusz na pomnik T. Kościuszki. Suma ofiar na pomnik T. Kościuszki dotychczas wynosi tysiąc i paraset marek, przytem stwierdzić należy, że liczba ofiarodawców zmniejsza się z każdym miesiącem. Ponieważ suma powyższa nie wystarcza na pokrycie kosztów pomnika o jakiejś takiej wartości artystycznej, czy nie byłoby wskazaniem użyć ją na cele bliższe i bardziej konkretne, jakie z dniem każdym stawia nam przed oczyma czwarty rok wojny? Smutna konieczność zda się wyraźnie mówić, że większym hołdem dla bohatera będzie przejaw codziennej akcji obywatelskiej, niżli uroczysty akt odsłonięcia pomnika.

Nieudany zamach. We wtorek 27 z. m. wieczorem aresztowano na stacji kolejowej kilku włamywaczy warszawskich. Zdążyli oni na „gościnny występ” w celu ograbienia łowickiej kasy powiatowej; lecz policja niemiecka zdążyła zawczasu wpaść na ich ślady i osadzić pod kluczem.

Kradzieże. Przed dwoma miesiącami zostali schwytani przez milicję z grochem i zbożem ojciec i syn Żórkowie. Po przeprowadzeniu śledztwa oka-

*) Dla szkół ludowych (według progr. tymcz. Kom. Pedagog. z r. 1916): część I — Wiadomości wstępne; część II — Świat i jego mieszkańcy; część III — Europa.

zało się, że towar został skradziony. Sąd Król. Pol. Okręgowy w Łowiczu skazał ojca i syna na rok więzienia.

— Dnia 21 II z. m. nieznaną z nazwiska podróżny, nocując u Józefa Kolasa z Łowickiej wsi gm. Kompina, skradł mu w nocy rzeczy na sumę 300 rb. Wdrożone poszukiwania nie dały żadnych rezultatów.

— Dnia 24 na 25 z. m. w nocy z więzienia przy ul. Piotrkowskiej, po wybitu otworu w ścianie żelazem oderwanym z łózka, chciał zbiedz więzień skazany na pół roku więzienia, lecz został schwytyany przez dyżurnego i okuty w kajdany.

NADESLANE.

W przekonaniu, iż w momencie kryzysów narodowych, każdy powinien poczuwać się do łączności, kto zaś usuwa się od solidarnej akcji w tym kierunku, zasługuje na publiczne potępienie — składam na ręce Sz. Redaktora Gazety Łowickiej na rzecz przytułku dla starców i kalek mk. 50, oraz na rzecz internowanych legionistów mk. 75.

Z poważaniem *Antoni Herde.*

Narodzie! Umysł swój przygotuj do zwycięstw i do klęsk; duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwóch zachować swą tęgość i siłę.

Tadeusz Kościuszko.

Z pod wiejskich strzech.

Chąsno, 25.II 1918 r.

Nieubłagana śmierć zabrała znowu ofiarę z poród szeregów pracowników; zabrała Ignacego Szwarockiego, jednego z tych, którzy niosą Ojczyźnie w ofierze swój czyn, a nie pełne kieszenie frazesów i usta pełne piany, którzy niosą Jej ochoczo i z wesołością swoje trudy i znoje. Gdy Go przed śmiercią pytano: Czy mu nie żal umierać? Odrzekł: iż żałuje, że nie umiera śmiercią bohaterską w polu, w walce za Ojczyznę...

Niech Mu ziemia lekka będzie.

T. Kazmierowicz.

Zduny, 26.II 1918 r.

Przy miejscowej Straży Ogniowej Ochotniczej utworzyło się Tow. Oświatowe, mające na celu szerzyć oświatę i jednoczyć ludzi przy wspólnej pracy dla dobra ogółu. Pierwszym dążeniem Tow. jest rozszerzenie zapoczątkowanej już „Książnicy“ i zorganizowanie orkiestry; część instrumentów już jest zakupiona z dochodu z czterech przedstawień teatralnych.

Istniejący jeszcze przed wojną „Związek Katolicki“, znowu powstaje do życia. („Zw. Katol.“ jest to stowarzyszenie współdzielcze; istnieje przy nim sklep spożywczy.

Esperano.

Bocheń, 28.II 1918 r.

Jak słyhać zewsząd ludzie na wsi w ostatnich czasach nabrali wielkiej ochoty do urządzania przedstawień amatorskich, widząc w tym miłą rozrywkę dla wszystkich i pożyteczny, godziwy sposób spędzania czasu dla młodych. A pożytek z przedstawień takich jest, i niebylejaki, bo zawsze zbierze się kilkadziesiąt, albo i więcej marek, które mogą być obrócone na różne cele, czy to miejscowe czy ogólnonarodowe.

Chłop polski wszak potrzebuje oświaty i to na gwałt; zbliża się czas, kiedy w wojnej Polsce żyć będzie; a więc mus nam przygotować się na dobrych obywateli kraju, rozumiejących jego potrzeby i znających drogi, które do zaspokojenia ich iść należy. Trudno, by stary gospodarz szedł do szkoły, a zresztą ta szkoła sama też i młodzieży nie wystarczy; koniecznym jest, by każda wieś, a przynajmniej kilka wsi pobliskich razem, miały swoją bibliotekę, gdzie znalazłyby się książki wszelkiego rodzaju, czy to powieści historyczne polskie, czy powieści mówiące o tym gdzie i jak lud żyje, książki, uświadamiające chłopu o jego obowiązkach względem wła-

snego narodu, a zarazem i o tym, czego od własnego państwa domagać się winien, co mu się słusznie należy, a wreszcie podręczniki gospodarcze i temu podobne.

Dobrze by było także, żeby przy każdej szkole znajdowały się książki dla dzieci i dla młodzieży; niechby i młodzi jaknajwcześniej brali się do samodzielnej pracy, zwłaszcza, że łatwiej im to przyjdzie, niż starym, wychowanym w czasach ciemnoty moskiewskiej. Koło urzędzenia takiej biblioteki szkolnej zakrzętałby się napewno niejeden nauczyciel nasz czy nauczycielka; jeno że trza im dostarczyć funduszu. A skąd go zdobyć? Skąd brać pieniądze na książki dla starych i młodych? Ludzie na wsi zamało jeszcze rozumieją, że bez pracy nie będzie kołaczy i trudno przychodzi wyciągać od nich składki na różne cele, choć sprawę z ich ważności zdać sobie potrafią. Więc trzeba szukać innych sposobów. Jakich? Ano, choćby urządzania przedstawień. A wnet i grosz się znajdzie.

Jan.

Chruślin, gm. Dąbkowice 1.III 1918 r.

Wieś nasza już na kilka lat przed wojną wyróżniała się chęcią jakiegokolwiek organizowania; dażył ku temu zwłaszcza młodszy gospodarze. I tak w tym czasie powstaje „Kółko Rolnicze“, później przy nim założono fabrykę udziałową wyrobów betonowych, a wkrótce, staraniem tegoż „Kółka Rolniczego, powstała „Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa“, która dotąd funkcjonuje bardzo dobrze; rozpoczęła czynności z kapitałem 600 rubli, a obecnie posiada w obrocie blisko pół miliona marek. Od kilku lat istniejąca w Chruślinie biblioteka, założona siłami całej parafji p. n. „Związku Katolickiego“ po przerwie, datującej się od wybuchu wojny, za staraniem miejscowego nauczycielstwa, ma znów powrócić do życia. Istnieje zamiar zawiązania, przy poparciu jednostek z całej parafji, „Koła Macierzy Szkolnej“.

Oświata we wsi naszej, od czasu wyjścia moskali, zrobiła duży krok naprzód. Przed wojną do szkoły w Chruślinie, wspólnej dla 3-ch sąsiednich wsi, uczęszczało zaledwie od 50 do 60 dzieci; obecnie zaś wieś posiada oddzielną szkołę i ochronkę; tak w jednej jak i w drugiej jest przepełnienie. Silnie odczuwać się daje brak budynku szkolnego, który dopiero w przyszłym roku ma być postawiony.

Edmund.

Tydzień polityczny.

Dn. 1.III 1918 r.

Od dnia wybuchu wojny europejskiej, społeczeństwo polskie nigdy nie przeżywało chwil tak gorączkowych, tak mocnych i jednolitych w wyrazie bólu, a zarazem i ofiarnego zapału jak ów moment, gdy ogłoszony traktat o pokoju, zawartym pomiędzy państwami centralnymi a Ukraińską Republiką Ludową, rozwił nie jedno złudzenie i niejedną orientację, co do zewnętrznego frontu, jaki ma zająć polityka polska — podstaw pozbawił.

Głos wyrażający wolę większości narodu, która od chwili upadku Tymcz. Rady Stanu uświadomiła sobie, że to, co tak szumnie zwie się poczynaniem państwowotwórczym, w istocie jest niczym innym jak fikcją, głos, który dotychczas dla wielu, a zwłaszcza dla osób i sfer bliskich steru polityki polskiej — był tylko głosem „wołającego na puszczy“, nabrał właściwej mocy i gromkim echem zagrział po całym kraju. Bo oto... Pod historycznym gmachem Sukiennic padły słowa: „Z tego Rynku krakowskiego idzie w świat protest i ślubowanie wytrwania w walce do ostatniego tchu... jesteśmy silni jednością, a idziemy do walki nie z rozpaczą w sercu; traktat brzeski nie ostanie się“.

Słowa o jedności w momencie tym nie były pustym dźwiękiem — potwierdziły je liczne fakty. We wszystkich większych miastach Galicji i Królestwa miały miejsce dnie protestu, manifestacje, w Lublinie, Krakowie i Lwowie — przybrały one b. ostre formy... Rada Regencyjna wydała orędzie do narodu, w którym obiecuje siłę swą czerpać z woli społeczeństwa... Gabinet ministrów podał się do dymisji... Wysocy dostojnicy i urzędnicy galicyjscy zwrócili cesarzowi order i zaszczytne odznaczenia... I tyle, tyle innych faktów, dziś już wszystkim znanych, a które dosadnie świadczyły o zgodnej i zdecydowanej postawie społeczeństwa — przede wszystkim zaś wyraźne, opozycyjne stanowisko, jakie zajęło w stosunku do rządu austriackiego Koło Polskie. Sytuacja taka nie mogła pozostać bez komentarzy ze stron zainteresowanych. Prasa niemiecka przybrała ton ostry, drgający oburzeniem, i bez ogródek wypowiedziała mniemanie, że polityka państw centralnych musi pójść w innym niż dotychczas kierunku, jako że wszelkie porozumienie zdaje się być wykluczonym.

Ale po groźnym wybuchu nastąpiło niepokojące milczenie. Nie mamy jeszcze danych, by wytworzyć sobie dokładne pojęcie o sytuacji dzisiejszej; w każdym bądź razie nie jest pozbawionym podstaw głos „Nowej Gaz.“: „... po-

malutku, pomalutku zaczyna się powrót na dawne stanowiska i może niedługo powiemy sobie: nic się nie zmieniło, jeno się ku starości nieco pochyliło. I tylko patrzeć, jak się znowu rozpoczną drobne targi o drobne ustępstwa, żmudne i długie pertraktacje, do których nas przyzwyczyła i Tymczasowa Rada Stanu i Gabinet Kucharzewskiego.

Na miejsce dotychczasowego gabinetu powołanym został gabinet prowizoryczny, kierownictwo jego objął p. Ponikowski. Ostateczne przekazanie spraw przez b. ministrów poszczególnym członkom rządu tymczasowego nastąpi w przyszłym tygodniu.

Stanowisko, jakie zajęło i po dziś dzień konsekwentnie zajmuje Koło Polskie, wspólnie z izbą panów, jest faktem pierwszorzędnej znaczenia dla Austrii, skoro się weźmie pod uwagę, że wzmożona w ten sposób opozycja Czechów, Słowian południowych i socjal-demokratów jest w stanie bardziej niż zakłócić równowagę austriackiej maszyny państwowej. Hr. Czernin podpisując traktat brzeski, nie przypuszczał, że tak wielkie kamienie będzie miał rzucone pod nogi. Opozycja Koła w zdecydowanej formie jest niezwykłym zjawiskiem w dziejach galicyjskich polityków. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że odmawiali oni poparcia temu czy innemu gabinetowi, lecz w zasadzie rząd austriacki od lat pięćdziesięciu znajdował w nich ostoję normalnego istnienia. Aż oto przyszedł traktat z Ukrainą i gmach zgodnego pozycia runął w gruz.

Dn. 18 lutego upłynął termin zawieszenia broni pomiędzy państwami centralnymi a Rosją. Ponieważ ta ostatnia nie zgodziła się na podpisanie traktatu pokojowego, wojska niemieckie rozpoczęły pochód w głąb Rosji, nie napotykając silniejszego oporu; zajęły między innymi Dyneburg, Mińsk, Łuck, Równe i Dubno.

Zagrożony tym rząd bolszewicki zgłosił chęć ostatecznego zawarcia pokoju. Z rozporządzenia Rady komisarzy ludowych wysłana została do Brześcia Litewskiego delegacja, aby podpisać traktat pokoju, zaproponowany przez rząd niemiecki. W traktacie tym Niemcy, między innymi, stawiają następujący warunek: Obszary, które leżą na zachód od linii, zakomunikowanej delegatom rosyjskim w Brześciu, i które należały do państwa rosyjskiego, nie będą więcej podlegały terytorjalnemu zwierzchnictwu Rosji. Niemcy i Austro-Węgry mają zamiar przyszłe losy tych terytorjów ustalić w porozumieniu z ich ludnością.

Warunek ten dotyczy sprawy Polskiej. Przy omawianiu tej sprawy kanclerz Rzeszy w mowie wypowiedzianej w dn. 25 lutego w parlamencie Rzeszy, że „przy regulowaniu granic, ze strony niemieckiej postawione będą żądania jedynie takie, które są niezbędne ze względów militarnych”.

Do powyższego dodaje „Dziennik Poznański”: W danym razie względy wojskowe mogą być bardzo obszerne i obawiać się można dalszego okrojenia Królestwa na zachodniej granicy.

Według polskiej agencji prasowej, generał Dowbór-Muśnicki, dowódca wojsk polskich, sto-

jących pod Bobrujskiem, zwrócił się do niemieckiego kierownictwa armji z prośbą o przysłanie oficera dla utrzymania kontaktu w celu uzgodnienia wspólnych operacji wojsk niemieckich i polskich w akcji przeciw bolszewikom.

Czy gen. Muśnicki istotnie działa w myśl porozumienia z Radą Regencyjną — nie wiadomo, gdyż instrukcje, jakie ta wydała jego delegatom, otoczone są najściślejszą tajemnicą. Ze strony zewnętrznej dochodzi jednak wiadomość, że Rada Regencyjna nawiązać łączność z armją niemiecką gen. Muśnickiemu — poleciła.

A. P.

FIGLIKI NA CZASIE,

CIOCIA OPINJA.

Zgrzybiała, bezzębna, przytym na jedno oko ślepa i na jedno ucho głucha, a mimo to mająca pretensje do miana wszystkowiedzącej i wszystkowszyscyżającej, zdawna znana i szanowana — równie jak oddawna znana jest i szanowana głupota ludzka, częstokroć nosząca przydomek poczciwej — ciocia Opinja, z wiosną roku pańskiego 1918-go, wzięła na się trudny i brzemienny odpowiedzialnością obowiązek pouczania krnąbrnych (w jej mniemaniu, przynajmniej) latorośli dobrze wychowanych i dobrze do jednego poziomu wyrównanych mam i pap o strasznej zarazie, której na imię „bolszewizm polski”, a która jakoby już wychylała swój potworny apokaliptyczny łeb z każdego zakątka ziemi piastowskiej.

— W pewnej instytucji społecznej popełniono szereg nadużyć, jak to jest we zwyczaju jeszcze z dawnych, dobrych, niemal, że z łaski carskiej „autonomicznych czasów — a wnet znalazł się człowiek, który śmiał „prywatne brudy” zanieść do publicznej pralni, do redakcji poczytnego pisma, i z sprawy błahej huczek niepotrzebny a szkodliwy dla jedności narodowej („ręka rękę myje, noga nogę wspiera”) uczynił. Był — bolszewik.

W pewnym starożytnym grodzie, położonym nad rzeką Burą, w pewnym biurze szef tegoż biura zajmował się... rozdzielaniem cukru (dodatek drożdżniany dla „królewsko-polskich” nie—nędzarzy). Uskutecznił to w sposób niezmiernie pomysłowy a zarazem i niezmiernie prosty: sobie i „bliższym” kilkanaście, — „dalszym” parę funtów. (Jeżeli im mało — niech piją herbatę bez cukru, lub wcale nie piją!) I stał się fakt okropny: „dalsi” napisali *protest* (najświeższa moda, z okazji ostatnich krawiecko-politycznych zamachów). Zgniewał się szef serdecznie i „niebłagonadiożną bumagą”, naruszającą „istotne” porządki, podarł w drobne kawałeczki, autorom srogim pokaraniem, grożąc: „ja wam dam, bolszewicy”!

Istotnie byli to bolszewicy!

— Pan Karol mniema, że pod prostą sukmaną, czy podartą bluzą roboczą, a nawet i (o zgrozo!) pod woniejącym chałatem żydowskim, bije także samo serce jak i pod wylogami fraka na jedwabnej podszewce, — serce czujące ból i rozpacz, gorycz i bunt...

Bolszewik!..

— Pan Jan dziwi się, że kopnięty pies, a zwłaszcza pies rasowy (i w psim społeczeństwie istnieją różnice socjalne), waruje u nogi poskromiciela; a pan Michał wcale nie krępuje się i na wsze strony głosi bezczelnie, jakoby lepiej było działać, niż siedzieć z założonymi rękoma, lub tańczyć narodowego mazura, w takt międzynarodowych melodji...

Bolszewicy!

I długo tak, bardzo długo, opowiada ciocia Opinja, z urodzenia Polka, o polskim bolszewizmie. A dzieci dziwią się, dziwią — i tak sobie myślą:

— Oj, ciociu, ciociu, czy ty aby z „igły nie robisz widły”, któremi z czasem sama się skaleczysz, czy ty nie bierzesz bajek za prawdę i nie trwożysz się przedwcześnie? Człowiek, który „prał brudy” — to tylko taki pan, co ma odwagę cywilną; wierzyć we własne siły — istotnie lepiej, niż czekać, aż dojrzeją gruszki na wierzbie, obcą ręką posadzonej.

Nie ma pomiędzy nami takich, którzy pragną polskiej anarchji i zbójckiego terroru; zaś tych którzy chcą Polski zbudowanej na zasadach demokracji, bezkrytycznie nazywać bolszewikami nie godzi się. Inna rzecz — upominać się o prawa, a inna — rabować i palić.

Am.

Jest tyle sił w narodzie,
Jest tyle mnogo ludzi,
Niechże w nie duch Twój wstąpi
I śpiące niech pobudzi!

St. Wyspiański.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Akuszerka i masarzystka z Warszawy M. Wójcik, przyjmuje zamówienia na słabość i udziela porad. Stary Rynek № 13 dom J. Bema. 2—2

Zaginęły kwity Powiatowej Komisji Szacunkowo-Rolnej, № № 869 i 6071 z dn. 25. VIII 16 r. Znalazca proszony jest o oddanie Piotrowi Świdierskiemu w Strugienicach.

Zaginął dowód lokacyjny za № 8596 na Rb. 300, wydany przez Towarzystwo Wzajemnego Kredytu w Łowiczu w dniu 5 grudnia 1913 roku na imię Walentego Kołodziejczyka ze wsi Wicie gminy Jeziórko. 1—1

Na stancję przyjmuję uczniów. Wiadomość w redakcji „Gazety Łowickiej”. 3—3

Biblioteczkę oszkloną niedużą kupię. Oferty w kantorze Gazety Łowickiej dla Mieczysława. 3—3

Redaktor Adam Przybylski.

Wydawca Wiktor Pstruszeński.

Druk W. Pstruszeńskiego w Łowiczu.

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.

Sprawy Harcerskie.

— CZUWAJ! — Ojczyzna, nauka i cnota. — CZUWAJ! —

Zawdzięczając uprzejmości redakcji „Gazety Łowickiej” będziemy mogli z ogółem czytelników podzielić się wiadomościami o ruchu harcerskim, który w ostatnich czasach tak szybko zaczął wzrastać na glebie polskiej.

„Gazeta Łowicka” będzie wydawała co pewien czas dodatek poświęcony sprawom młodzieży, a głównie harcerstwu; mam też niepłonną nadzieję że redakcja nie będzie narzekała na brak materiału. Zwracam się przedewszystkiem do Was, druhny i druhowie, a także i do starszego społeczeństwa, któremu na sercu leży dobro naszej młodzieży, o nadsyłanie artykułów do wyżej wymienionego dodatku.

A zatym, „Czuj Duch” i do dzieła. Czuwaj!

J. B.

CZUWAJ!

Najukochańszym synom poświęcam.

Nad ziemią polską „Czuwaj” polska młodzie! Stań do szeregu z wzniesioną prawicą,
Jako przysięgasz codzień Panu Bogu
Być Jej polskości wciąż czujną strażnicą!
Teraz, gdy jutrznia wolności nam wschodzi,
Gdy słońce weszło, — jeno chmury wieńcem
Kryją je jeszcze, — że zorzy rumieńcem
Spłonąć nie może, a jeno mgłą świtu
Znaczy nam smutnie tajemę swego bytu —
Wy, na wolności naszej stojąc progu
W pośród klęsk wielkich i wrogów powodzi,
Czuwajcie Młodzie!

Harcerze polscy, dzisiaj wy jeszcze dzieci, pachołeta,
Jutro was może zmieni na rycerzy,
Gdy nasza Polska zmartwychwstanie święta...
Od was, najmłodszy, jej przyszłość zależy!
Więc do szeregu! Dalej żwawo, tłumnie
Krzepcie na przyszłość i ciała i duchy!
Promienne czoła wzniescie w górę dumnie,
Bo wy w przyszłości orły — a nie sępy,
Wam w niebo wzlatać, rwać chmury na strzępy,
Że słońce kryją, i stargać łańcuchy,
Co wam krepują i ciała i duchy.
Jako ci w Tatrach drzemiący rycerze...
Czuwaj! — Harcerze!

„Bacność”, Harcerze! Zegar czas wydzwania,
Godziny płyną niewstrzymane w biegu,
Na chmurne niebo jutrznia się wyłania,
Spieszcie, by stanąć pierwsi do szeregu!
Bo pora krótka! Kto chwilę zależy,
Rozpieści ciało, wrośnie marny duchem —
Temu nie miejsce stanąć wśród rycerzy.
Na to trza wzrastać orłęciami i zuchem!
Walczyc wam trzeba, by te od stuleci
Strząsnąć skrzydłami, gromadzone śmieci,
„Czuwaj!”, by kiedy złoty róg zadzwoni —
Stanąć do bronii!

M. S. Oldakowska.

Gotycka wieża, obok kopułka —

Zgadnijcie, proszę, co to za spółka?

PIERWSI HARCERZE POLSCY.

(Na podstawie pamiętnika Franciszka Mickiewicza.)

Przeszło 100 lat mija od tej ch.viii...

Od krańca do krańca Europy rozlegała się wrzawa wojenna, szcęk broni i huk wystrzałów. W obłokach dymów prochowych przelatywały złote orły Napoleońskie, posłuszne skinieniu wielkiego cesarza, a na ich czele zawsze szły niezwyciężone, setką bitew wstawione pułki polskie. Bo Polska zapatrzona w Napoleona widziała w nim dobrego geniusza, który spełni najgorętsze życzenia, skruszy zaborców i Wolność nam wróci. — I słała mu swoich najlepszych synów. Napoleon brał, kośćmi polskimi zasiał świat cały, aż wreszcie w pokoju tyłzyckim rzucił nam strzęp, szczupłe Księstewko Warszawskie.

Wtedy wszystko, co jeszcze do Napoleona nie poszło, rzuciło się do szeregów narodowych. Serca nową rozgorzały nadzieją, cięszono się, że jest choć piędź gruntu, na którym można się twardo oprzeć, skąd braciom, jeszcze w niewoli jęczącym, będzie można podać rękę i do Macierzy ich przyłączyć.

A gdy wybuchła bohaterska i zwycięska wojna z Austrią w r. 1809, ziemie dotychczas pod zaboremi pozostające drgnęły, gdyż zdało im się, że to już nadszedł czas wyzwolenia. Zabór austriacki za broń shwycił i poddał się pod rozkazy Ks. Józefa, który w bojach nie tylko nie słabł, lecz w siły rósł i szedł jak lawina, dobywając zamków i niszcząc wszędy ślady austriackiego panowania. Województwa ruskie i litewskie zaczęły słać całą swą młodzież do armji Księstwa, marząc o tym, że wróci ona w rodzinne strony, wiedziona przez ukochanego bohatera i zdeptawszy usypane kordony, w zwartych kolumnach, łopocąc rozwiniętymi sztandary i lśniąc bagnietów ostrzami, wroga precz wymiecie.

W tych to czasach płomiennych, pełnych wielkich myśli i nastrojów gorączkowych, gdy każdy dzień budził nowe nadzieje, a żądza wolności rozkoszą czyniła każdą ofiarę, gdy jak Polska długa i szeroka po domach tylko kobiety, starcy i dzieci pozostali — chodził do gimnazjum X. X. Dominikanów w cichym miasteczku litewskim Nowogródka, 11-letni Adam Mickiewicz wraz ze starszym o 2 przeszło lata, Franciszkiem.

Z cichych rozmów, prowadzonych przez star-

szych, z ogólnego nastroju serc i umysłów uchwycili chłopcy nutę najsilniejszą: w ich wrażliwych sercach wzrastało poczucie, że z zaborcą tylko bronią można się rozprawić i że każdy dobry syn Ojczyzny, winien się jak najwcześniej do broni zaprawiać. To też, gdy raz w czasie rekreacji zebrano się w dworku państwa Mickiewiczów kilku starszych i młodszych kolegów, obaj mali Mickiewiczowie zaproponowali odbywanie ćwiczeń wojskowych. Chłopców to się ogromnie podobało i odtąd we wtorki i czwartki po południu, w czasie rekreacji—podwórzu dworku zapelniała młodzież. Podzielona na oddziały pod komendą starszych kolegów, naśladowała ruchy bronią i obroty stojących w mieście żołnierzy moskiewskich. Zabawa ta wnet tak się rozpowszechniła, że dla braku miejsca na podwórzu musiano się przenieść w śliczne, pełne pagórków, dolin, łąk i lasów — okolice miasta.

Trwało to już dłuższy czas, aż dowiedział się o tym X. Marcin Rokicki, prefekt szkoły, a zobaczywszy, że od tego czasu ustały figle i hulatyki, że chłopcy pilnują swej godności „wojskowej” i kształcą się w cnotach rycerskich, np. jeżeli który dał „parol żołnierski”, to słowa bezwarunkowo dotrzymał — zajął się tym „wojskiem” bardzo gorliwie i po naradzie z profesorami i obywatelstwem, oraz uzyskawszy pozwolenie władz moskiewskich, postanowił zorganizować „Bataljony szkolne”. Podzielono chłopców klasami na bataljony, bataljony na plutony, stworzono grenadierów, strzelców i konnicę i cały korpus umundurowano i uzbrojono. Introligatorowie dostarczali papieru do rogatych czapek, szabel, pochew i tornistrów; stolarze lanc, pałaszów i karabinów drewnianych z bagnietami; blacharze blaszanych ozdób białych do ryszunków. Matki, siostry i krewne z niewymowną ochotą szyły mundury dla żołnierzy swej rodziny. Ponieważ było 6 klas, przeto tyleż sztandarów na bławatach jedwabiami, złotem i srebrem wyhaftowały. Poświęcenie sztandarów i pierwszy uroczysty przegląd tych bataljonów, odbyły się dnia 3-go maja 1810 roku. Serca rosły wszystkim, patrzącym na te rotę młodociane idące miarowym krokiem, z marsem na dziecinnych twarzach, z bronią w mundurach wojsk polskich i cześć oddające kochanemu prefektowi, stojącemu z najwybitniejszymi osobistościami miasteczka na schodach kościoła. Radowano się tym widokiem i błogosławiono im w duszach.

Odtąd bataljony te odbywały regularnie co tydzień ćwiczenia pod lesistą górą Mendoga, a starzy wiarusy kościuszkowscy i dawni legioniści, przyuczali chłopców do sztuki wojskowej. Uczono się musztry, robienia bronią, ataków, obrony, podchodzeń, przekradania i t. p. Wnet oddziały te doszły do takiej wprawy i karności, że w podziw wprawiały dowódców, przesuwających się przez miasto oddziałów rosyjskich.

A chłopcy byli dumni ze swej służby i nie dozwolali, by najlżejszy cień padł na nich.

Aż zaszedł wypadek, który kres położył dalszemu istnieniu bataljonów. Oto, raz po zwykłych ćwiczeniach udały się oddziały do Horodżiłówki, gdzie podjęli je skromnym podwieczorkiem Państwo Kiersnowscy. Tymczasem przybył do Nowogródka na kilkudniowy pobyt pułk dragonów rosyjskich i warty zaciągnął. Po zachodzie słońca zawarowały w Horodżiłówce bębny, sformowano szyk pochodowy i ruszono ochotczo ze śpiewami do domu. Gdy bataljony dochodziły do miasta, stojący na rogatce ront moskiewski, widząc mundury wojsk polskich za broń porwał, ale przekonał się że to młodzież, puścił

ich wolno. Z uderzeniem godziny 10-ej wiecz. stanęły bataljony na rynku. (d. n.)

Harcerzu Polski!...

„Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca,
Ludzkości całe ogromy,
Przenikaj z końca do końca!..”

Temi wzniosłemi słowy przemawia do serca młodzieży wielki nasz poeta, Adam Mickiewicz, zachęcając ją do czynu i do walki z przeciwnościami, spotykaniem na drodze życia. Młodości kładzie on za cel, za obowiązek podźwignięcia ludzkości z „zamełtu”. Widzimy więc z tego, że w młodzieży powinna przejawiać się siła, któraby ujawniła naszą wolę i któraby była w możności spełnić pokładane w nas nadzieje. A czeka nas przecież nielada zadanie do spełnienia. Prędzej czy później rozszalały orkan burzy wojennej w kraju naszym i na całej kuli ziemskiej przemienie i nastąpi, przez wszystkich z upragnieniem oczekiwany, pokój. A wtedy?

Wtedy to właśnie w dźwigającej się już powoli z upadku, Ojczyźnie otworzy się pole do pracy dla każdego dobrze i szczerze czującego Polaka.

Może się również zdarzyć, iż Ojczyzna zażąda od nas pomocy do swego wyzwolenia i odrodzenia. Jak w pierwszym, tak i w drugim wypadku trzeba być za młodu przygotowanym, co właśnie zdolne są uczynić związki i stowarzyszenia młodzieży, jak np. harcerstwo i inne. Boć przecież idee harcerstwa są jednymi z najlepszych, głoszonych wśród społeczeństwa. „Bóg i Ojczyzna”—oto są zawołania harcerzy, którzy już od dzieciństwa starają się tego Boga i Ojczyznę poznać i pokochać swem młodocianem sercem, wdrażają się do karności i posłuszeństwa, tych tak niezbędnych, a niestety! tak mało rozwiniętych w nas cech. Przeto, Harcerzu Polski! kochaj Boga i Ojczyznę, bądź karnym i posłusznym, dobrym i uczynnym, a jednocześnie „okiem słońca, ludzkości całe ogromy, przenikaj z końca do końca”. Swoim postępowaniem nie podkopuj wiary i ufności innych w twe młodzieńcze siły, ale staraj się tę wiarę spotęgować i wykazać, że jednak zaufanie to nie jest bezpodstawne, że ma pewne poparcie za sobą. Postępowanie twoje teraz w gromadzie młodzieńczej jest wskazówką życia przyszłego, bo „młodość jest rzeźbiarką,” a trzeba pamiętać, że „cios jej dłuży wiecznotrwały”.

„Hej, ramię do ramienia! silnemi łańcuchy
Opaszmy ziemskie kolisko!
Zestrzelmy myśli w jedno ognisko,
I w jedno ognisko duchy!”

powiada w innym miejscu ten sam poeta.

Gdzież może być większa łączność, większy zespół pracy, jak nie w drużynach harcerskich? Staraj się przeto, Harcerzu polski, te ogniwa, wiążące jednych z drugimi jeszcze bardziej wzmacniać i zacieśniać. Niech ci te węzły harcerskie, z którymi masz do czynienia w codziennym życiu, będą żywym obrazem węzłów duchowych, łączących jednostki w jedną nierozzerwalną całość. Staraj się, krótko mówiąc, życie swoje ułożyć w ten sposób i postępować tak, abyś w każdej chwili mógł stanąć na wezwanie „złotego rogu”, wzywającego nas na ratunek i pomoc strapionej i nieszczęśliwej Ojczyźnie, lub też położyć dla Niej zasługi w ten, czy inny sposób... J. Z.